TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

KRYZYS ZAMIAST WIOSNY. W POSZUKIWANIU ŹRÓDEŁ PROBLEMÓW KOŚCIOŁA

Michał Nowak · 6 maja 2021

Masowe odejścia z Kościoła, spadek praktyk religijnych, wyrugowanie Kościoła z przestrzeni publicznej, drastyczny spadek liczby powołań kapłańskich i zakonnych czy osób przystępujących do Komunii Świętej, a także sakramentu pokuty oraz ograniczenie liczby sakramentów małżeństwa i chrztu z jednej strony, zaś z drugiej coraz większa liczba ataków słownych, fizycznych na Kościół katolicki i kapłanów, akty profanacji, wandalizmu wymierzone w świątynie oraz kolejne publiczne akty apostazji. To tylko najbardziej widoczne przejawy kryzysu Kościoła w Polsce i na świecie. Kryzysu, który nie mógł być niespodziewany, ale z różnych przyczyn pojawił się w Polsce z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem. Wielu zastanawia się, gdzie szukać jego genezy, jednocześnie wskazując, że lekarstwem na problemy trapiące Kościół powinno być dalsze otwarcie go na świat.

Czy to nowy kryzys, czy tylko przejawy starych przemian?

W ostatnich latach, w czasie pontyfikatu papieża Franciszka, możemy obserwować konsekwentne odchodzenie od tradycyjnego katolickiego nauczania moralnego na rzecz pogodzenia się ze współczesnym człowiekiem. Szczególnie widoczne było to w adhortacji *Amoris Laetitia* z 2016 roku. Kościół zrezygnował ze swojej misji nauczania moralnego na rzecz próby pewnego dostosowania się poprzez słuchanie współczesnego człowieka bez otwartego potępiania jego działań. Idąc tą logiką, powinien zrezygnować ze swoich wymogów lub dostosować je do oczekiwań współczesności odrzucając jednocześnie język nakazów i zakazów, bo ten odbierany byłby (i jest) jako język nietolerancji. Wezwania ze strony świata, co zresztą podchwyciła znaczna część hierarchów Kościoła, do zaakceptowania przemian społecznych, poprzez przyzwolenie na udzielanie komunii rozwodnikom wchodzącym w nowe związki czy też błogosławieństwo wobec par homoseksualnych, miałoby być kolejnym krokiem do pojednania się Kościoła ze współczesnym człowiekiem. Próba taka musi zakończyć się porażką, bo w rywalizacji na atrakcyjność ze współczesnością Kościół i tak przegra, ale poprzez takie działania skieruje wielu wiernych wprost na potępienie, utwierdzając ich w swoich grzesznych działaniach.

> **Kościół jest dziś atakowany ze wszystkich stron, będąc przy tym niezdolnym do obrony, sprawia wrażenie wycieńczonego. Nie walczy w swojej obronie, a biernie poddaje się prądom historii. Na to nakłada się istny wir autodestrukcji.**

Proponowana obecnie przebudowa katolickiego sytemu moralnego jest jednak naturalną konsekwencją zmian w Kościele, które rozpoczęły się przecież nie w dobie obecnego pontyfikatu. Błędem byłoby wiec przekonanie, że wraz z nadejściem obecnego papieża rozpoczął się upadek nauczania Kościoła. Zjawiska, które obserwujemy, byłyby niemożliwe bez poprzedzających je przemian, które oparły się na odrzuceniu dogmatyki katolickiej. Nie można dziś próbować stawiać cezury w roku 2013, bo obecny kryzys ma swoje korzenie daleko wcześniej, a próba ich odnalezienia powinna być podstawowym i pierwszym zadaniem podjętym w celu jego przezwyciężenia.

Wśród wiernych i duchowieństwa pojawiają się obecnie dwie radykalnie różne wizje przyczyn kryzysu, ale obie mają jeden podstawowy trzon w postaci II Soboru Watykańskiego. Ci gotowi na dalsze pójście na pojednanie ze światem wskazują, że Kościół jeszcze niedostatecznie się dostosował, jeszcze mało zrozumiał współczesnego człowieka i nadal nie odpowiada w odpowiednim stopniu na jego potrzeby. Drudzy wskazują, że to właśnie odwrócenie pojęć i filozofia *aggiornamento,* szczególnie wywyższana przez papieża Jana XXIII, jest źródłem tej choroby. Wskazują, że do dziś hierarchowie Kościoła z samym papieżem na czele konsekwentnie rozwijają ten proces.

Nie sposób podać jednej konkretnej przyczyny wszystkich bolączek dotykających współczesny Kościół, ale należy spróbować odnaleźć tę jedną, z której mogą wynikać pozostałe. Oczywistym jest, że podstawowym źródłem wszelkich kryzysów w Kościele jest po prostu człowiek, który ma naturę grzeszną i to z jego działań wynikać będą wszelkie błędy. Ale takie podejście jest zbytnim uproszczeniem. Należy więc wskazać na bardziej namacalne źródło, a tym wydaje się być herezja modernizmu i późniejszego neomodernizmu, która zapanowała w Kościele w drugiej połowie XX wieku. Herezja ta narodziła się w XIX wieku i wprost wynikała z błędów humanizmu. Cechą myślenia modernistycznego było przekonanie, że dogmaty podlegają stałej ewolucji i w toku dziejów nieustannie dokonuje się postęp w rozumieniu i dochodzeniu do prawdy. Jej źródłem miały być ludzkie uczucia i przekonania, a nie zewnętrzne Objawienie. Konsekwencją tego jest sprowadzenie wszelkiej wiary do uczuć. W takim rozumieniu wiara katolicka nie opiera się już na prymacie prawdy objawionej, a na pospolitym uczuciu.

Celem modernistów było, jak to ujął w encyklice *Pascendi Dominici Gregis* św. papież Pius X, zniszczenie Królestwa Chrystusowego. Zgodnie z herezją modernistyczną religia jest jedynie uczuciem, a Boga nie da się poznać za pomocą rozumu. Z takiego przekonania wynika nauczanie, zgodnie z którym nie istnieje Bóg, poprzez objawienie dający człowiekowi pewne prawdy. Zamiast tego to człowiek poprzez swoje uczucia formułuje te czy inne systemy religijne. Dalej z tego myślenia wynika przekonanie o ewolucji dogmatów, które mogą pod wpływem prądów historii swobodnie się rozwijać zgodnie z aktualnym zbiorowym uczuciem społeczności ludzkich. Dla modernistów głównym źródłem poznania Boga jest wewnętrzne natchnienie, a wszystkie religie są prawdziwe, bo ich źródłem są autentyczne doświadczenia człowieka. Działania św. papieża Piusa X, który postawił sobie za cel zniszczenie herezji modernizmu, zakończyły się tylko częściowym sukcesem, bo w praktyce jedynie spowolniły jej rozprzestrzenienie.

> **Moderniści jednak przetrwali, pozostając w strukturach Kościoła na różnych jej szczeblach i ujawnili swoją obecność zaraz po śmierci papieża Piusa XII, który jako ostatni próbował powstrzymać przemiany, które zagrażały Kościołowi od środka. Momentem, który namacalnie ukazywał ich zwycięstwo, był II Sobór Watykański, obradujący w Rzymie od października 1962 roku do grudnia 1965. Wraz z jego zakończeniem Kościół poddał się wi-**

> **rowi współczesności, dał mu się uwieść i wszedł w nim z otwartą relację poddania i posłuszeństwa.**

II Sobór Watykański był punktem zwrotnym w dziejach Kościoła. Zmienił samą istotę Kościoła, a przede wszystkim jego oblicze w oczach świata. Kościół skapitulował przed ówczesnym człowiekiem, w czym ogromną rolę odegrały liberalne media, który domagał się tego aby Kościół stał się bardziej otwarty oraz by się dostosował do przechodzącego proces dechrystianizacji świata.

Podczas Soboru zwyciężyło przekonanie, że wiarę katolicką należy przedstawiać jedynie w kategoriach pozytywnych. Dogmaty pozostawały wiążące, ale nie wyciągano już wobec wiernych żadnych konsekwencji. Przeciwne im twierdzenia przestały być nazywane błędnymi, heretyckimi czy nieprawidłowymi. Nie ma więc już prawdy i fałszu, a zamiast tego wszystko jest rozumiane w kategoriach osobistego dążenia do prawdy. Wynikający z przemian paraliż dogmatyczny, ucieczka przed potępieniem błędu, a także upadek autorytetu papieża są namacalnymi i wyraźnie dziś widocznymi przejawami posoborowego kryzysu. Od pontyfikatu Jana XXIII rozpoczęło się odchodzenie od zasad dogmatycznych i potępiania błędów na rzecz na nowo rozumianego miłosierdzia i akceptacji dla współczesnego człowieka.

Istotą przemian nie było radykalne odrzucenie nauki katolickiej oraz dogmatów Kościoła, ale takie ich rozwodnienie, ich przeobrażenie, aby utraciły one swój pierwotny sens poprzez wprowadzenie dwuznaczności i otwarcia na różne interpretacje. Treści dogmatyczne zostały podporządkowane ekumenizmowi, a doktryna tak przeinterpretowana, aby nikogo nie potępiać i nie odrzucać.

> **Dziś trudno jest powiedzieć, że wszyscy katolicy wyznają tę samą wiarę. Reinterpretacja i rozmycie dogmatów doprowadziły do tego, że nierzadko każdy katolik może mieć swoją własna wersję „prawdy".**

W istocie nowa teologia jest niczym innym jak powrotem do herezji modernizmu potępionego przez św. Piusa X. Zamiast tradycyjnej definicji prawdy jako zgodności rzeczy oraz intelektu wprowadza się subiektywizm jedności własnego osądu ze swoim życiem i ciągłego jej poszukiwania. Zgodnie z tym podejściem wybór ma prymat nad prawdą i właśnie wolny wybór definiuje to, co jest prawdą. Stąd brak możliwości nakładania na człowieka obowiązku przestrzegania reguł oraz związania go prawdą. Nie można też człowieka karać za jego wybory, bo poprzez swoją osobistą godność ma on prawo podejmować je zgodnie ze swoją samoidentyfikacją.

CZYTAJ TAKŻE: Świeccy uratują Kościół

Musimy dziś za odważnymi kapłanami przyznać otwarcie, że dokumenty soborowe zawierały bardzo dużo niejasności, sprzeczności, czy dwuznaczności, albo nawet błędów. Siła Kościoła oparta zawsze była na prawdzie dogmatycznej, na przestrzeganiu jej i realizacji. To w dokumentach soborowych są zawarte źródła późniejszych błędów czy wypaczeń: automatyzm zbawienia, relatywizm dogmatyczny lub nawet kwestionowanie istnienia piekła. Deklaracja *Dignitatis humanae* doprowadziła do wycofania się Kościoła z przestrzeni publicznej i zgody na opanowanie jej przez ugrupowania oraz instytucje laickie, wrogie Ko-

ściołowi. To w podstawowym dokumencie Soboru, *Gaudium et spes*, dopuszczono powszechność zbawienia.

Podczas II Soboru Watykańskiego byliśmy świadkami zmiany odwiecznego sposobu nauczania Kościoła, przejścia od tego co jasne, do tego, co mgliste, od tego, co określone, do tego, co dwuznaczne i od tego, co oczywiste, do tego, co otwarte na interpretacje. Stąd problem z rzekomo błędną interpretacja dokumentów soborowych, z którego wynika cały problem hermeneutyczny. Otwartość na to, co dwuznaczne i niejasne powoduje otwartość na błędy dotyczące wiary i moralności, czego jesteśmy świadkami w ostatnich dziesięcioleciach. Efekty Soboru znalazły swój wyraz w możliwości interpretacji jego dokumentów zarówno w zgodzie z Tradycją, jak i wbrew niej. Próba „powrotu" do prawidłowej interpretacji tych dokumentów w świetle Tradycji, w zgodzie z tzw. hermeneutyką ciągłości, nie stanowi rozwiązania, a jedynie jest wyrazem problemu otwartości tychże dokumentów na różne ich odczytywanie.

> **Jedynym rozwiązaniem jest autentyczny powrót do Tradycji Katolickiej, która dzięki swej ciągłości oraz powszechności jest nieomylna w przeciwieństwie do aktualnego nauczania Kościoła, które nieomylne mogłoby być jedynie pod pewnymi warunkami. Regułą wiary nie jest ani współczesne Magisterium, ani Sobór Watykański II, ale wieczne Magisterium w postaci Tradycji, która obok Pisma Świętego stanowi jedno z dwóch źródeł Objawienia.**

Dzisiejszy Kościół jest podwójnie zagrożony ze strony swoich prześladowców z uwagi na fakt, że są oni wspierani przez piątą kolumnę działającą w samym Kościele, która otwiera przed nimi Jego bramy tak, jak otwarto bramy przez Alarykiem zdobywającym Rzym. W efekcie katolicy są dziś ponownie w mniejszości, jeszcze bardziej niż byli w czasach starożytnych.

Nowy Kościół humanitaryzmu

Kościół nie tylko się wobec doczesności wycofał, ale zdecydował się na pełne pojednanie ze światem. Zamiast nawoływać do nawrócenia i potępiać grzech, wskazywać, że poza Kościołem nie ma Zbawienia, podjął działania zmierzające do zrównania religii katolickiej z innymi wyznaniami oraz dostosował swój przekaz do współczesnego liberalnego człowieka. Wszystko to miało być nowatorskie i otwarte, a wtórował temu akompaniament oklasków liberalnego świata, który domaga się zerwania Kościoła ze swoją katolickością. Wbrew temu, co może wydawać się niektórym, Kościół nie jest u szczytu swojej pozycji i poklask liberalnych mediów bynajmniej o tym nie świadczy. Przeciwnie, to czas poniżenia dla Kościoła, schyłku jego autorytetu i całkowitego upadku nauki katolickiej. Kościół stał się bezwolnym pionkiem przenoszonym z miejsca w miejsce po szachownicy nowoczesności, a hierarchowie zamiast działać przeciw temu, ułatwiają szybsze i mniej bolesne podejmowanie kolejnych ruchów.

Obserwujemy dziś dążenie hierarchów Kościoła, w tym następców św. Piotra, którzy począwszy od pontyfikatu Jana XXIII zdecydowali się poprowadzić go ku nowoczesności, postępowi, ekumenizmowi (który w istocie jest protestantyzacją Kościoła), zbliżeniu ze światem, humanitaryzmowi i otwarciu na inne religie. Działalność Kościoła nie jest obecnie podporządkowana przekazywaniu prawdy katolickiej, ale innym celom, takim jak światowy pokój, prawo do wolności religijnej, dążeniu do fałszywej jedności z protestantami, dobrym relacjom z żydami i muzułmanami itd.

> **Założenie, że Kościół powinien wyjść do człowieka, otworzyć się na niego, a ten wtedy chętnie z tego zaproszenia skorzysta, jest o tyle fałszywe, że człowiek skażony liberalizmem, humanizmem i nowoczesnością, owszem, przyjmie Chrystusa, ale takiego, jakiego wykreował w swojej głowie, a więc takiego, który nie potępia, nie rozkazuje, nie osądza i, co najważniejsze, nie wymaga. Kościół nie próbował wyprowadzać swojej owczarni z błędu i entuzjastycznie jej przyklaskiwał.**

Nowy ekumeniczny katolicyzm ma mieć przede wszystkim wymiar pozytywny, co wyrażać się ma w przekonaniu, że człowiek ma prawo do błędu i nie można od niego wymagać uznania Prawdy. Bardzo szybko pojawiło się przekonanie, jakże dziś popularne, że do zbawienia wystarczy być dobrym człowiekiem i stąd tak ogromny wzrost liczby „niepraktykujących Katolików", którzy wybrali sobie jakieś zasady z etyki katolickiej, inne po swojemu przeinterpretowali, a jeszcze inne całkowicie odrzucili. W myśl zasady – przecież ja nikogo nie zabiłem – wierni byli i są do dziś przekonani o prawidłowości drogi przez siebie obranej. Nowy, otwarty na człowieka Kościół, nawet nie próbuje wyprowadzić ich z błędu. Zamiast tego siłą rozpędu zmierza ku upodobnieniu się do świeckiego humanitaryzmu wraz z coraz intensywniejszym rozrzedzeniem katolicyzmu.

Kościół, który zdecydował się na pojednanie ze światem, musiał i musi coraz bardziej dostosowywać się do współczesnego człowieka. Stąd kolejne spotkania międzyreligijne jak to w Asyżu, coraz to nowe deklaracje ogłaszane razem z muzułmanami, wspólne modlitwy, spotkania z transwestytami i aktywistami LGBT, odcinanie się od przeszłości i przepraszanie za rzekome błędy poprzedników. Człowiek, który początkowo z entuzjazmem podchodził do kolejnych działań hierarchów, dziś jest już im całkowicie obojętny, bo mając do wyboru całe spektrum innych instytucji, które proponują to samo, ale w bardziej radykalnej lub atrakcyjnej formie, odrzuca Kościół.

> **Przekonanie, że wystarczy jeszcze jeden krok, że wystarczy potępić jeszcze jeden błąd, że trzeba jeszcze bardziej zbliżyć się do człowieka i jego problemów, nie może odwrócić biegu historii i nie spowoduje powszechnego powrotu mas do Kościoła. Zamiast tego kolejne fundamenty doktryny i etyki katolickiej zostaną porzucone spychając obecnych wiernych w kierunku potępienia.**

Nauczanie współczesnego Kościoła tak bardzo oderwane jest od Tradycji, że częściej można dziś słyszeć z ust kapłanów, w tym z ust samego papieża, o „prawach człowieka" zamiast o prawach Bożych. Kościół współczesny rezygnując ze swojej misji nauczycielskiej i próbując dostosować się do współczesności, staje się kolejną Organizacją Narodów Zjednoczonych. Jakże często zamiast o grzechu rozbrzmiewa papież o ekologii, braterstwie, pacyfizmie, konieczności walki z ubóstwem, równouprawnieniu kobiet, prawach osób homoseksualnych, konieczności pomocy migrantom szturmującym granice Europy i innych problemach współczesnego świata. Wskazywane przez Kościół problemy, choć w części rzeczywiście istotne i palące, nie są jednak kwestiami, które w pierwszym rzędzie powinien rozwiązywać Kościół Święty. Dwie encykliki papieża Franciszka, a wiec *Laudato si* oraz *Fratelli tutti,* dotyczą właśnie kolejno ekologii i

powszechnego braterstwa.

Współczesny świat chciałby widzieć Kościół w roli największej organizacji charytatywnej, podkreślając znaczenie działań Kościoła w tym zakresie i tylko w takiej formie zlaicyzowany człowiek Kościół byłby w stanie zaakceptować. Niestety, również sam Kościół w takiej roli się stawia, wskazując bez przerwy takie, co prawda pozytywne i z pewnością zbożne działania, jak budowanie szkół, czy organizacje pomocy humanitarnej w Afryce. Zapytać by można, czy Kościół więc całkowicie odszedł od swojej podstawowej roli głosiciela Słowa Bożego, rezygnując z misji nawracania niewiernych? Zresztą i sami wierni, nawet bardzo pobożni, wpadają w te sidła zastawione przez współczesny świat, bo jakże często na ataki na Kościół ze strony naszych adwersarzy automatycznie bronimy się, używając argumentów o jego działalności charytatywnej. W ten sposób wpisujemy się w nurt dechrystianizacji Kościoła.

CZYTAJ TAKŻE: Dlaczego Michnik broni Kościoła?

Nowe miłosierdzie

Dzisiejsi postchrześcijanie nie znają już nauki Kościoła, nie próbowali nawet czytać katechizmów, a swoją wersję wiary czerpią z mediów od nowoczesnych teologów, którzy bardzo często próbują przekonywać o powszechności zbawienia, argumentując swoje stanowisko założeniem, że Bóg pełen miłości nie mógłby potępić jakiegokolwiek grzesznika. W ślad za tym idzie usprawiedliwienie wobec arbitralności myślenia katolickiego. To już nie Tradycja Katolicka określa to, w co się wierzy, ale wierzyć należy w to, w co się chce, a jeżeli taka wiara jest szczera i wychodzi bezpośrednio z człowieka, prowadzi go do zbawienia. Kluczem, co bezpośrednio wynika z nauk wielkich modernistów, jak Henri de Lubac lub Teilhard de Chardin, jest samopoznanie, dzięki któremu dąży się do zbawienia duszy. Aby człowiekowi to samopoznanie ułatwić, Kościół zdecydował się na porzucenie starych szat i starego języka, jednocześnie budując nową teologię. Efektem jest to, że człowiekowi pozwala się dziś pozostawać w błędzie i swobodnie zakażać myślą heretycką inne dusze, jednocześnie w żaden sposób nie ułatwiając takiemu heretykowi wyjścia ku Prawdzie. Rezygnując z potępiania błędu, Kościół tak naprawdę rezygnuje dziś z prawdy katolickiej, prawdy jedynej.

> **Obecnie jesteśmy świadkami niezgodnego z Tradycją Katolicką przeinterpretowywania pojęcia miłosierdzia jako akceptacji działań człowieka i braku potępiania dla jego błędów. Tymczasem Kościół w swojej historii nigdy nie postrzegał zwalczania błędów i herezji jako braku wielkoduszności. Wprost przeciwnie, potępianie błędów miało na celu zwrócenie błądzącego z powrotem ku Prawdzie i w konsekwencji przybliżenie go do zbawienia.**

Kościół poddał się ponownie duchowi czasów, tak jak zrobił to w latach 60. XX wieku, gdy skapitulował przed dominującymi prądami lewicowymi i marksistowskimi. Dziś ustępuje przed dominującym w sferze społeczno-politycznej liberalizmem. Tak wtedy, jak i dziś, hierarchowie mogą żyć w złudnym przekonaniu, że zbliżają się do nowej wiosny Kościoła, że świat będący pod wrażeniem przemian i nowego otwarcia już za chwilę wyciągnie ręce w jego kierunku. Niemal cały Kościół dał się ponieść entuzjazmowi świata, zatracając w tym wszystkim łączność z Prawdą i Tradycją. Kościół zatracił swoją misję nauczycielską, przestał być strażnikiem i głosicielem Prawdy, skupiając się na swojej roli politycznej jako nowej, świato-

wej instytucji broniącej humanitaryzmu. Zaakceptował on milcząco lub wręcz z entuzjazmem wypaczenia w postaci feminizmu, pacyfizmu, kultu człowieka i innych zdobyczy liberalizmu, a co bardzo prawdopodobne, w niedalekiej przeszłości zaaprobuje również kolejne błędy ku uciesze współczesnego człowieka.

Klęska Kościoła w wymiarze obrony moralności nie powinna szczególnie dziwić. Upadek doktryny wiary musiał nieść w konsekwencji porażkę nauki etycznej. Stąd kolejne klęski katolickiej nauki moralnej w odniesieniu do ochrony życia nienarodzonego, eutanazji, ochrony rodziny i instytucji małżeństwa. Rezygnacja z doczesnej władzy nad światem przez papieża oraz z nauki o prymacie życia nadprzyrodzonego nad życiem doczesnym musiała w konsekwencji prowadzić do wyrzucenia Kościoła wraz z jego moralnością z przestrzeni publicznej i opanowania jej przez doktryny świeckie czy ateistyczne. Upadek zasad dogmatycznych pozostawił Kościół na pastwę współczesnych prądów ideologicznych. Wiarę katolicką od wieków cechowała stałość, nienaruszalność oraz stabilność. Nauki Soboru w pełni otworzyły drzwi Kościoła na nowości współczesnych nauk i prądów filozoficznych. Tymczasem pierwszym obowiązkiem Kościoła jest głoszenie i ochrona prawd wiary oraz zwalczanie wszelkich zagrażających im błędów, niezależnie od doczesnych prądów ideologicznych czy stanu wiary współczesnego człowieka. Kościół, zamiast błąd potępiać, prowadzi z nim dialog, a zamiast nawracania decyduje się na kompromisy.

Namacalnym przykładem postępujących przemian w nauce o katolickiej moralności były zmiany wprowadzone do katechizmu odnośnie dopuszczalności stosowania kary śmierci. Jeżeli dziś papież powołując się na współczesną świadomość, może całkowicie odwrócić katolickie nauczanie o moralnej dopuszczalności kary śmierci, to jego następca może w oparciu o identyczne założenia zmienić katolickie nauczanie dotyczące sakramentu małżeństwa, eutanazji czy dopuszczalności aborcji. Wprowadzone zmiany wywróciły do góry nogami wszelkie pojęcia i odrzuciły jakąkolwiek stałość dogmatów oraz teologii.

Progresywni teolodzy, zwłaszcza niemieccy, postulowali od lat 70. zniesienie celibatu, możliwość wygłaszania kazań przez świeckich, wprowadzenie diakonatu kobiet, dopuszczanie komunii dla osób rozwiedzionych i ponownie zamężnych, a także dopuszczenie błogosławienia związków homoseksualnych. Niektóre z tych postulatów już zostały zaakceptowane przez Kościół. W stosunku do pozostałych ten po raz kolejny musiałby zmienić swoje nauczanie moralne, ale wobec względności całej doktryny i teologii oraz relatywizmu historycznego niemal nic nie stoi na przeszkodzie, aby i takie zmiany wprowadzić. To właśnie II Sobór Watykański otworzył drzwi dla nowego katolicyzmu ekumenicznego, nowego humanitaryzmu lub, jak to współcześnie określa papież Franciszek, nowego humanizmu.

> **To Kościół miał się dostosować do świata, a nie ten zmieniać się, zgodnie z posłannictwem Zbawiciela. Zamiast Kościoła Chrystusa mamy więc do czynienia z nowym kościołem ludzkości, w którego centrum znajduje się człowiek. Tymczasem świat zawsze w momentach największych kryzysów poszukiwał prawdy i instytucji, która go ku tej prawdzie poprowadzi. Przez wieki jedyną instytucją, która to oferowała, był Święty Kościół Katolicki. Dziś on sam wycofuje się z tego zadania i nawet nie próbuje oferować poszukującemu człowiekowi odpowiedzi. Ten musi ich szukać więc w błędach współczesności, narażając swoją duszę na potępienie.**

Od Soboru pojęcie godności ludzkiej stało się wyznacznikiem nowej prawdy. Wynikająca z tego „wolność", która rzekomo pochodzi wprost z prawa naturalnego, stała się nowym dogmatem – wolność do wybierania pomiędzy dobrem a złem, z którego zresztą uczyniono „dobro", bo poprzez samoidentyfikację człowiek za takie je uważa, i pomiędzy prawdą a błędem. To człowiek dziś ma prawo do definiowania tego, co jest prawdą i do wybrania celu swojego życia.

CZYTAJ TAKŻE: Kościele, dlaczego mówisz do mnie po chińsku?

W Polsce efekty widzimy z opóźnionym zapłonem

W efekcie wspomnianych przemian rozpoczyna się masowe odchodzenie od wiary i Kościoła. Skoro człowiek powinien sam się identyfikować i wszystko może podlegać zmianom czy interpretacjom, wierni opuszczają Kościół, który miał ich utwierdzać w wierze, a zamiast tego pozostawił ich samych, głosząc nową teologię otwartą na niepewność i wątpliwości.

Do Polski wspomniane negatywne zjawiska napłynęły ze znacznym opóźnieniem w stosunku do państw Starej Europy. Było to przede wszystkim spowodowane okresem PRL-u. Okres Polski Ludowej sprawił, że Polacy jednoczą się wokół Kościoła jako instytucji jednoznacznie kojarzonej z kontestacją ustroju. To Kościół jest tą ostoją wolności, ale również polskości.

> **Polska ludność trwa przy Kościele, który wchodzi w okres III Rzeczypospolitej jako instytucja o największym autorytecie, posiadająca szereg wyrazistych przywódców oraz nienaruszalną wręcz pozycję. Niestety, bardzo szybko i polski Kościół zdecydował się na pełne pojednanie ze światem, bo w myśl powszechnego przekonania było to dziejową koniecznością. Efekty widzimy dziś, gdy kolejne kościoły są atakowane, gdy kapłani są wyszydzani i opluwani na ulicach, a osoby, które zdecydowały się na apostazję, dziwią się, dlaczego tak postępowy Kościół nie pozwala im na zostanie chrzestnym.**

Reformy posoborowe wprowadzane są w Polsce, dzięki działaniom kardynała Wyszyńskiego, bardzo powoli i stopniowo przez to wierni nie obserwują radykalnych przemian, w przeciwieństwie do katolików na zachodzie Europy. Konsekwencje posoborowych zmian docierają wiec do Polski znacznie później i są wprowadzane bardzo niespiesznie, ale sukcesywnie zmieniają Kościół, a także samych wiernych mimo tego, że ci mogą tych przemian nie zauważać w sposób tak jaskrawy. Konsekwencje tych przemian obserwujemy prawdopodobnie dopiero teraz. Znaczna część młodego pokolenia w żaden sposób nie identyfikuje się z Kościołem, a druga część deklarująca się jako katolicy nie widzi sprzeczności w wyznawaniu wiary z brakiem przestrzegania katolickich obowiązków i katolickiej moralności. Stąd tak wielkie zdziwienie w społeczeństwie po sporadycznych, ale jakże potrzebnych, działaniach biskupów i księży, którzy zdecydowali się nie dopuszczać do sakramentu bierzmowania młodych ludzi identyfikujących się z „czarnymi protestami".

Mamy jako Polacy zaburzony ogląd na pozycję Kościoła ze względu na pontyfikat Jana Pawła II. W Polsce rzeczywiście nastąpił swego rodzaju karnawał Kościoła, ale miał on bardziej wymiar kulturowy niż religijny. Zupełnie inaczej było w Europie Zachodniej i trzeba jasno przyznać, że w czasie pontyfikatu pa-

pieża Polaka Kościół nie wzmocnił swojej pozycji ani nie doszło do żadnej odnowy religijnej. Pontyfikat Jana Pawła II nie przyniósł żadnej Wiosny Kościoła, jak to często w naszym kraju się podaje, argumentując, że wraz z odejściem „naszego" papieża wszystko się posypało. Posypało się znacznie wcześniej, a Jana Paweł II był utrwalaczem wielu negatywnych przemian zachodzących w Kościele. W Polsce mieliśmy do czynienia jedynie z pewną wiosną w wymiarze społecznym i kulturalnym czy być może politycznym, ale z całą pewnością nie religijnym.

Polscy kapłani i wierni nie mogą żyć w złudnym przekonaniu o nadal wysokiej kondycji Kościoła. Być może oczy otworzą im wyniki tegorocznego Narodowego Spisu Powszechnego. Pewnym jest, że liczba osób deklarujących się jako katolicy nie będzie już wynosić 96% i bardzo prawdopodobne, że zbliży się do około 60%. Oczywistym jest, że nawet wśród tych 60% zdecydowaną większość stanowić będą katolicy kulturowi, katolicy jasełkowo-pasterkowi, którzy nie żyją zgodnie z Bożymi przykazaniami i naukami Zbawiciela. Kościół potrzebuje dziś jak nigdy wcześniej otrzeźwienia, odrzucenia błędów i wypaczeń wprowadzonych do Kościoła w wyniku herezji modernizmu i przemian posoborowych.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kryzys-zamiast-wiosny-w-poszukiwaniu-zrodel-problemow-kosciola/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć